

Subkultura rządzących

26 czerwca 2018

Z socjologicznego punktu widzenia „społeczeństwo równoległe” jest terminem określającym funkcjonowanie mniejszości w danym społeczeństwie, która organizuje się na swój sposób i kieruje własnymi, odmiennymi regułami i zasadami. Pojęcie „społeczeństwa równoległego” wiąże się w sensie treści z terminem „subkultury” i jest niejako przeciwstawieniem lub uzupełnieniem pojęcia „społeczeństwa otwartego”.

Czyli – według tej definicji – określenie „społeczeństwa równoległego” odnosi się z reguły do jakiejś mniejszości w społeczeństwie, która nie podporządkowuje się uznawanym przez większość społeczeństwa regułom i zasadom moralnym. Wówczas dochodzi do dwutorowego i równoległego życia politycznego, ekonomicznego, kulturalnego bądź religijnego.

W Polsce jest odwrotnie – rządzeni muszą się podporządkować rządzącym mimo, że rządzeni są suwerenem w państwie polskim. Tak więc mniejszość decyduje o losie i szczęściu większości. To też jest swoista dwutorowość i mijanie się – kontakty są raczej sporadyczne.

Styl rządzenia państwem, obojętnie czy to państwo demokratyczne czy inne, może prowadzić w społeczeństwie do podziału na tzw. władze i szeroko rozumiane społeczeństwo.

Przyjrzyjmy się sytuacji w Polsce. Większość, mam tu na myśli społeczeństwo polskie, organizuje się jak może najlepiej, kierując się innymi wartościami, niż rządzący. Są to wartości moralne, oparte na filozofii chrześcijaństwa i pragnieniu godnej i bezpiecznej egzystencji. Subkulturą są rządzący, którzy „zapominają” o społeczeństwie na przynajmniej cztery lata (okres między wyborami). Zapominają, bo muszą zapomnieć – są zajęci przecież walką polityczną w parlamencie i kłótniami na niższych szczeblach państwowo-administracyjnych. Poza tym,

muszą szybko maksymalizować swój prywatny zysk – mają na to tylko parę lat czasu, z reguły do następnych wyborów.

Ta swoista subkultura rządzących ma swoje prawa, własny kodeks etyczny, którego bazę stanowią władza i kontakty czyli tzw „znajomości”.

Ktoś zapyta: a gdzie jest prawo? Prawo oczywiście istnieje, jak w każdym demokratycznym państwie. Państwo ma zawsze prawo i jest zobowiązane do ingerencji w szeroko rozumianym rozwoju społeczeństwa. Instytucje państwowe zobowiązane są – w imię prawa – do regulowania życia społeczno-politycznego i gospodarczego. Regulacja w różnych dziedzinach życia jest potrzebna i czasem nawet nieodzowna. W państwie prawa, jakim jest również Polska, interwencjonizm państwowy jest rzeczą zupełnie normalną i oczywistą.

Problem polega na tym, że interwencje i regulacje administracji państwowej winny być przejrzyste, zgodne z prawem i społecznie sprawiedliwe.

Natomiast nie jest tajemnicą, że w Polsce mechanizmy rządzenia, szczególnie na płaszczyźnie lokalnej, wykorzystują techniki manipulacyjne i monopol finansowy do bogacenia się rządzących.

Pozornie wszystko realizowane jest w Polsce zgodnie z obowiązującym prawem. Ale tylko pozornie. Nie zapominajmy tu o subkulturze rządzących, a więc o kręgach elitarnych, które kierują się własnymi i nigdzie nie zapisanymi prawami. Bo przecież nie znajdziemy mechanizmów nieuczciwego bogacenia się ani w konstytucji ani w żadnym rozporządzeniu. Polskie prawo jest jednak tworzone przez decydentów, którzy przepisy prawne naginają w ten sposób, aby zmaksymalizować swój własny, prywatny zysk. Tworzy się w ten sposób społeczeństwo równoległe, na zasadzie „my i wy”. Kształtują się elity społeczne, które mają zupełnie swoje pojęcie etyki, moralności i odpowiedzialności (albo nieodpowiedzialności)

obywatelskiej. A co robi społeczeństwo? Społeczeństwo patrzy, widzi i dziwi się. Niektórzy nawet protestują sporadycznie, nie zgadzając się z „tymi na górze”, których ja nazywam elitami, albo właśnie swoistą subkulturą.

Weźmy jako przykład oddolną demokracją panującą w Szwajcarii, gdzie decyzje podejmowane są przez obywateli – bezpośrednio i subsydiarnie. Bezpośrednio znaczy w ramach referendum ludowego na wszystkich trzech szczeblach państwowych: gminnym, kantonalnym i federalnym. Subsydiarność natomiast to nic innego jak zasada pomocniczości mówiąca o tym, że każdy szczebel władzy powinien realizować tylko te zadania, które nie mogą być skutecznie zrealizowane przez szczebel niższy lub same jednostki działające w ramach społeczeństwa. A więc tyle państwa, na ile to konieczne i tyle społeczeństwa, na ile to możliwe.

Już na poziomie gminnym zauważamy diametralne różnice w sposobie podejmowania wiążących decyzji w Polsce i w Szwajcarii. Do zadań szwajcarskiej gminy należą między innymi: wybór władz, zarządzanie majątkiem poprzez zawieranie umów, finanse publiczne, ustalanie i egzekwowanie podatków gminnych, przyznawanie obywatelstwa. Do tego dochodzi szkolnictwo publiczne, łącznie z wybieraniem władz szkolnych i nauczycieli, ochrona zdrowia i opieka społeczna, zapewnienie powszechnie dostępnej opieki lekarskiej, zapewnienie utrzymania spokoju i porządku publicznego itd. To obywatele decydują w tych i w wielu innych sprawach.

Dawniej w Szwajcarii decyzje podejmowane były na placu gminnym, gdzie dochodziło do głosowania przez podniesienie ręki, a więc na zasadzie za albo przeciw. Obecnie odbywają się zebrania gminne, gdzie zapadają wszelkie ważne dla gminy decyzje, ale również z bezpośrednim udziałem wszystkich obywateli. Przejrzystość i jawność są w tym kraju na porządku dziennym. Również przedstawiciele gminy – radni wybierani są na zebraniach gminnych.

Nie ma przekupstwa ani manipulacji, bo nie ma na to miejsca. Suwerenem jest społeczeństwo gminne, które wie, co jest dobre a co złe dla gminy. Jeśli komuś jednak nie podoba się jakaś decyzja, zawsze może zażądać w urzędzie gminy wglądu do dokumentacji na temat danego projektu bądź danych podatkowych. Urzędnicy gminy pełnią rolę tzw. trzeciego sektora, a więc usługową – służą społeczeństwu.

W Polsce podobny styl zarządzania jest możliwy. Należałoby go jednak ukonstytuować – dokonać odpowiedniej rewizji w konstytucji, która jest przecież podstawą funkcjonowania społeczeństwa polskiego.

Początek jest już zrobiony – w konstytucji RP z 1997 r. istnieje konkretny zapis o sterowaniu państwem polskim bezpośrednio, a więc oddolnie. Mam tu na myśli art. 4 polskiej ustawy zasadniczej, który jasno określa, że władzą zwierzchnią w Polsce jest naród, który sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio. Bezpośrednio czyli oddolnie, przy aktywnym udziale obywateli.

Skoro demokracja oddolna funkcjonuje w liczącej dobrych kilka milionów mieszkańców Szwajcarii, to winna również funkcjonować z powodzeniem w polskich gminach liczących kilka lub kilkanaście tysięcy mieszkańców. Jednak, by była jakakolwiek szansa na wdrożenie takiego pomysłu, potrzeba zaangażowania możliwie szerokiej grupy obywateli, którzy – nie zapominajmy o tym – są suwerenem polskiego państwa. Na razie mamy nadzieję, Polacy zawsze mają nadzieję, bo nadzieja jest matką... czegoś tam – już zapomniałem. Tym razem nadzieją jest nowa konstytucja.

Tymczasem jest jak jest – w Polsce istnieje społeczeństwo i tzw. władza czyli subkultura, żyjąca na koszt społeczeństwa, które płaci przecież podatki.

Autorstwo: prof. Mirosław Matyja

Źródło: WolneMedia.net